

Małgorzata Kasprzyk

Miłość w Ustroniach



MAŁGORZATA KASPRZYK

MIŁOŚĆ W USTRONIACH

© Copyright by Małgorzata Kasprzyk & e-bookowo

Skład: Ilona Dobijańska

Ilustracje na okładce: pixabay.com

ISBN: 978-83-7859-812-1

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2019

PATRONI

Literacki świat Cyrysi
Nietypowe recenzje
Zapatrzona w książki
Alexa Lavenda Blog

ZAJAZD POD DĘBAMI

Kiedy polska jesień zmieniała się ze złotej w szarą i ponurą, Sara po raz pierwszy zauważyła, że coś jest nie tak. Przyszła wtedy do pracy spóźniona, ponieważ zasnęła. Nie było to spowodowane lekceważącym stosunkiem do obowiązków służbowych, lecz osłabieniem po przeziębieniu, które dopadło ją w ostatnich dniach października. Przez kilka dni walczyła z bólem gardła, katarem i gorączką, dlatego czuła się kompletnie pozbawiona sił. Jednak zwolnienie lekarskie już się skończyło, więc w poniedziałkowy poranek pojawiła się w biurze.

Gdy weszła do pokoju, jej rozgadane koleżanki nagle umilkły i udały, że są całkowicie zaabsorbowane pracą. W pierwszej chwili uznała to za dziwne – spodziewała się raczej, że zasypią ją aktualnymi biurowymi plotkami, doty-

czącymi zdarzeń, które miały miejsce podczas jej nieobecności. Jednak żadna nie powiedziała do niej ani słowa, poza zdawkowym „dzień dobry”.

Sara usiadła zatem przy biurku i zajęła się nadrabianiem zaległości spowodowanych swoją chorobą. Było ich na tyle dużo, że wkrótce przestała myśleć o dziwnym powitaniu koleżanek. Może nawet zapomniałaby o nim na dobre, gdyby nie to, że w biurze spotykały ją jeszcze inne sytuacje, które nigdy wcześniej nie miały miejsca. Przechodząca korytarzem główna księgowa obrzuciła ją podejrzliwym spojrzeniem, naczelnik wydziału komunikacji uśmiechnął się złośliwie na jej widok, a ponadto usłyszała dziwną rozmowę w pokoju socjalnym, kiedy poszła zrobić sobie herbatę.

– Pojęcia nie mam, co on w niej zobaczył. Brzydka nie jest, ale nadzwyczajnie ładna też nie.

– Tak, to rzeczywiście zdumiewające. Jakby nie mógł sobie poszukać ciekawszej dziewczyny.

– Może po prostu jest łatwa. Wiesz, niektórzy mężczyźni nie marnują okazji, które same pchają im się w ręce.

Kiedy weszła, rozmawiające kobiety nie tylko umilkły, ale nawet wydawały się przestraszone tym, że podsłuchiwała kawałek ich rozmowy. Chwyciły swoje kubki z kawą i ulotniły się z pokoju w tempie ekspresowym. Sara zrobiła zatem herbatę, zastanawiając się, co je tak spłoszyło. Nie miała przecież reputacji donosicielki...

Po tygodniu nabrała jednak pewności, że coś jest na rzeczy. Koleżanki, które dawniej lubiły z nią rozmawiać o tym, co dzieje się w urzędzie, teraz nabierały na jej widok wody

w usta, osoby z innych działów coraz częściej obdarzały ją podejrzliwymi spojrzeniami, natomiast pani naczelnik była dla niej nadspodziewanie miła. Wcześniej traktowała ją z góry, tak jak wszystkich szeregowych pracowników, którzy nie mieli nic do powiedzenia i musieli słuchać jej poleceń, zaś obecnie zachowywała się wręcz przyjaźnie. To utwierdziło Sarę w przekonaniu, że nie zrobiła nic złego, ale jednocześnie dało jej do myślenia. Naczelnik Jastrzębska była bowiem znana z tego, że jest miła tylko dla tych, którzy mogą więcej lub stoją wyżej w hierarchii służbowej. Jakże miała podstawy, aby ją zaliczyć do tego grona...?

W piątek Sara doszła do wniosku, że nie zniesie dłużej tej sytuacji i zaciągnęła do bufetu Jolę, swoją koleżankę z referatu.

– Wytlumacz mi, co się dzieje – poprosiła. – Odkąd wróciłam ze zwolnienia lekarskiego, wszyscy jakoś dziwnie na mnie patrzą, uśmiechają się po kątach, przerywają rozmowy, gdy wchodzę do pokoju... Stało się coś, o czym nie wiem?

Jola uśmiechnęła się lekko.

– Po prostu wasz sekret wyszedł na jaw – powiedziała teatralnym szeptem.

– Czyj sekret?

– No twój i prezydenta.

Sara w pierwszej chwili w ogóle nie zrozumiała tej odpowiedzi.

– O czym ty mówisz?

– Daj spokój, już nie musisz udawać – odpowiedziała Jola. – Wszyscy wiedzą, że się spotykacie. Podobno ktoś was razem widział...

– To niemożliwe.

Jola pokręciła głową z powątpiewaniem.

– Myślałam, że chcesz ze mną pogadać jak z przyjaciółką i o wszystkim mi opowiedzieć – przyznała.

– Chcę z tobą pogadać jak z przyjaciółką i dlatego mówię ci prawdę. Nic mnie nie łączy z prezydentem. W zasadzie znam go tylko z widzenia, tak jak ty.

Niestety nie zdołała o tym przekonać Joli, która najwyraźniej uważała, że została przez nią wprowadzona w błąd, w celu zapobieżenia plotkom. Posiedziała jeszcze chwilę, a potem wyszła, usprawiedliwiając się pilną robotą. Sara nawet nie miała jej tego za złe, ponieważ musiała trochę odetchnąć po usłyszeniu tej idiotycznej wiadomości.

Prezydentem ich miasta był przystojny, atrakcyjny trzydziestolatek – jeden z najmłodszych na tym stanowisku w Polsce. Jako kawaler uchodził za świetną partię i był marzeniem prawie wszystkich wolnych kobiet w stosownym wieku. Nic zatem dziwnego, że ludzi zainteresowały plotki o jego życiu prywatnym. Dlaczego jednak uznali, że prezydent spotyka się właśnie z nią? Przecież nikt nie mógł ich razem zobaczyć!

Byłaby skłonna to zrozumieć, gdyby łączyły ich sprawy służbowe. Ostatecznie każdy mężczyzna na stanowisku mógłby przypadkiem zwrócić uwagę na swoją sekretarkę lub asystentkę, zwłaszcza jeśli byłaby ładną dziewczyną. Codzienne spotkania na pewno zrobiłyby swoje. Natomiast ona była tylko zwykłą pracownicą urzędu miasta, spędzającą czas w małym pokoju, usytuowanym trzy piętra

nżej niż gabinet prezydenta. Nigdy nawet nie zamieniła z nim słowa, jeśli nie liczyć zdawkowego powitania, które miało miejsce kiedyś podczas mijania się na korytarzu. Zresztą odniosła wówczas wrażenie, że on w ogóle na nią nie patrzył...

Kiedy nieco ochłonęła, doszła do wniosku, że musi po prostu poczekać, aż sprawa ucichnie. Próbowwała przecież zaprzeczyć plotkom w rozmowie z Jolą, ale ta jej nie uwierzyła. Nie ma sensu zatem podejmować dalszych prób, bo inni też jej nie uwierzą. Lepiej dać sobie spokój – z czasem ta sensacyjna wiadomość przestanie ich interesować albo przekonają się sami, że zaszła pomyłka. Wtedy będzie mogła wreszcie odetchnąć z ulgą.

Wracając do pokoju pomyślała jeszcze, że gdyby ta historia nie dotyczyła jej osobiście, uznałaby ją nawet za zabawną. W końcu istnieją chyba jakieś granice absurdu?

Trzy dni później Sara przekonała się jednak, że nie może tej sprawy po prostu przeczekać. Kiedy jej matka wróciła wieczorem z pracy, obrzuciła ją dziwnym spojrzeniem, ale nie powiedziała ani słowa. Odczekała, aż mąż i syn pójdą oglądać mecz, po czym poprosiła Sarę, aby pomogła jej sprzątać po kolacji. Dopiero gdy zostały same, zapytała:

- Czy w tych plotkach o tobie i o naszym prezydencie jest choć ziarno prawdy?
- Oczywiście, że nie – odparła stanowczo.
- Tak myślałam...

Sara odetchnęła z ulgą, widząc, że przynajmniej ona nie uwierzyła. Niemniej jednak jej zaniepokojenie wzrosło. Skoro plotki dotarły do matki pracującej w aptece, to znaczy, że wyszły już poza urząd i teraz kursują po mieście. Niedługo dotrą pewnie do wszystkich jej znajomych...

Na myśl o tym poczuła nagły strach. Co teraz będzie? Wszyscy zaczną ją obrzucać podejrzliwymi spojrzeniami?

– Jak się dowiedziałas? – zapytała cicho.

– Od klientki – wyjaśniła matka. – Usłyszała o tym od swojej znajomej.

– A ta znajoma powiedziała jej, że ktoś nas razem widział?

– Dokładnie.

– Nie przejmuj się, to bzdura.

– Wiem, ale ta bzdura może dotrzeć do Bartka. Wtedy pomyśli, że go zdradasz...

Sara opadła bezwładnie na taboret. Rzeczywiście, taki rozwój sytuacji był prawdopodobny, ponieważ matka jej chłopaka wprost uwielbiała plotki...

– To co ja mam robić? – zapytała bezradnie.

– Może powinnaś uprzedzić wypadki i sama mu o tym powiedzieć? – zasugerowała matka.

– Po co?

– Chyba chcesz go przekonać, że to nieprawda?

– Jasne, że chcę!

– W takim razie nie widzę innego sposobu. Gdy usłyszysz o tym od ciebie, będzie wiedział, że zaszło nieporozumienie. Przecież niewierna dziewczyna nie informuje swojego chłopaka o romansie z innym.

– No tak...

Chociaż Sara przyznała matce rację, ociągała się z wprowadzeniem w życie jej sugestii. Bała się powiedzieć Bartkowi o tych plotkach. Nie wiedziała, co zrobi, jeśli on będzie miał wątpliwości albo, co gorsza, mimo wszystko w nie uwierzy. Może jednak lepiej zostawić sprawy swojemu biegowi? Może do Bartka nie dotrą informacje na jej temat i nie będzie miała problemu?

W podjęciu decyzji niechcący pomogła jej Magda – sąsiadka i zarazem koleżanka z domu naprzeciwko. Wpadła do niej pewnego wieczoru z wypiekami na policzkach i od razu poprosiła:

– Saro, opowiedz coś więcej!

– O czym? – zapytała chłodno.

– O tej historii z prezydentem. Jak go poderwałeś?

– Nie podrywałam go – zaprzeczyła oburzona.

– To znaczy, że on cię poderwał? Tak myślałam. Nie da się zaprzeczyć, że wygląda na faceta z inicjatywą. A jaki jest w łóżku?

Sara poczuła, że ogarnia ją gniew.

– Nie wiem, jaki jest w łóżku. Nie wiem nawet, jak całuje, bo nigdy nic między nami nie było!

Magda wyglądała na zdziwioną.

– Jak to? – zapytała. – Ludzie mówią...

– Ludzie plotkują.

– Tak...? Czyli to nieprawda?

– Nieprawda!

Sara dałaby sobie rękę uciąć, że rozczarowała koleżankę tą odpowiedzią. Magda była wyraźnie zawiedziona bra-

kiem informacji na temat łóżkowych upodobań włodarza miasta. Liczyła na pikantne szczegóły, a tu klops...

– Znajoma mojej mamy była u nas dzisiaj i napomknęła, że ktoś was widział w Zajeździe pod Dębami – powiedziała. – Podobno jedliście razem śniadanie i czule patrzyliście sobie w oczy.

– Co takiego...?

– Dlatego byłam pewna, że łączy was coś poważnego – dodała tytułem usprawiedliwienia. – Jeśli dwoje ludzi je razem śniadanie w hotelu, to znaczy...

– Możesz jeszcze raz powtórzyć nazwę?

– Jaką nazwę?

– Tego miejsca, w którym rzekomo nas widziano.

– Zajazd pod Dębami.

– Dzięki!

Teraz już Sara była pewna, że musi porozmawiać z Bartkiem. Skoro znalazła punkt zaczepienia, nie odpuści, dopóki nie wyjaśni sprawy. Poza tym namówi swojego chłopaka, żeby jej pomógł. Jemu też powinno zależeć na jej dobrej reputacji i na tym, aby samemu nie uchodzić za rogacza!

Znajomość Sary i Bartka miała dość nietypowy przebieg. Swego czasu obydwójce chodzili do równoległych klas w tym samym liceum i znali się „z korytarza” – czasami rozmawiali ze sobą na przerwach. Nigdy jednak nic między nimi nie zaszło. Po maturze ich drogi na pewien czas się rozeszły, ponieważ studiowali na innych uczelniach. Dopie-

ro gdy wspólna licealna koleżanka zorganizowała imprezę dla absolwentów, doszło do ponownego spotkania, podczas którego... odkryli się na nowo. Miłość wybuchła jak płomień i pochłonęła ich całkowicie. Nie mogli wówczas uwierzyć w swoją wcześniejszą obojętność, natomiast znajomi z dawnych lat zaczęli żartować, że „przespali liceum”.

Teraz byli już na etapie robienia planów na przyszłość i Sara drętwiała na samą myśl o tym, że coś mogłoby stanąć im na drodze. Powoli docierało do niej, jak bardzo plotka może wpłynąć na ludzkie życie. Bała się, że Bartek ulegnie złudzeniu, iż jest przez nią zdradzany. Skoro wszyscy uwierzyli w te rewelacje o niej i prezydencie, to dlaczego on nie miałby uwierzyć? Przekonywała zatem samą siebie, że musi mu o wszystkim powiedzieć i przekonać go, aby pomógł jej ustalić, co naprawdę zdarzyło się w Zajeździe pod Dębami.

Jedenastego listopada wreszcie zebrała się na odwagę. Wychodząc z domu na umówione spotkanie z ukochanym, zauważyła, że ojciec ogląda właśnie lokalną telewizję internetową. Zerknęła mu przez ramię i zobaczyła prezydenta składającego kwiaty pod pomnikiem weteranów pierwszej wojny światowej. Przez moment przyglądała się, jakby chciała z jego oczu wyczytać, jaką tajemnicę ukrywa...

Kiedy zaczął przemówienie, z pewnym zdumieniem zauważyła, że w ogóle nie wygląda na człowieka, który ma coś do ukrycia. Był promienny, radosny i chyba zupełnie nieświadomy faktu, że mieszkańcy miasta podejrzewają go o romans z podwładną. Pomyślała wtedy, że jest w lepszej sytuacji niż ona, ponieważ jemu nikt tych bzdur nie po-

wtarza i nie musi się nimi martwić. Gdyby jednak wiedział, też nie byłby zadowolony, bo taki romans nie świadczyłby o nim najlepiej. Ktoś mógłby mu na przykład zarzucić wykorzystywanie zależności służbowej. Na szczęście dla niego i dla niej do następnych wyborów było jeszcze daleko i jego przeciwnicy polityczni zapewne przesypiali ten okres, tak jak ona z Bartkiem liceum. To znaczyło, że przynajmniej tym nie musi się przejmować.

Kiedy wyszła na dwór, zaskoczyło ją panujące zimno. W ciągu minionej doby temperatura spadła prawie o dziesięć stopni i zaczął wiać porywisty wiatr. Pochłonięta swoimi problemami, zupełnie tego nie zauważyła i nie pomyślała o tym, aby włożyć coś cieplejszego. Teraz otulała się lekką kurteczką, ale niewiele to pomagało – gdy dotarła do domu Bartka, była przemarznięta do szpiku kości. Dopiero pod drzwiami poczuła, że oprócz zimna dokucza jej strach. Obawiała się, jakim spojrzeniem powita ją jego matka, która tak lubiła plotkować. Jeśli wrogim lub podejrzliwym, to wszystko będzie jasne...

Przemogła się jednak i zadzwoniła. Powiedziała sobie, że nie może pozwolić, aby ludzkie gadanie pozbawiło ją pewności siebie. Ostatecznie nie ma nic na sumieniu!

Kiedy matka Bartka otworzyła, powitała ją promiennym uśmiechem.

– Wejdź, Saro – powiedziała życzliwie. – Pewnie zmarzłaś?

– Trochę – przyznała, oddychając z ulgą.

– Może się napijesz grzanego wina z goździkami? – zapytał ojciec Bartka, wychodząc z kuchni. – Świetnie rozgrzewa.

– Oczywiście, z przyjemnością.

Dopiero teraz dołączył do swoich rodziców jej ukochany. Na powitanie pocałował ją gorąco, zupełnie nie przejmując się ich obecnością.

– Przepraszam, oglądałem relację ze świątecznych obchodów w naszym mieście – powiedział.

– Osobiście współczuję prezydentowi – wtrąciła jego matka. – Taka paskudna pogoda, a on musi stać i przemasować. Jak nie złapie grypy, to będzie cud.

– Nie wyglądał na niezadowolonego – odparł Bartek. – Wręcz przeciwnie: był taki radosny, jakby wygrał w totolotka.

– Może się zakochał – powiedział jego ojciec, nalewając do szklanek grzane wino.

– Jeśli tak, to na pewno z wzajemnością – poparła go żona.

Sara nagle uświadomiła sobie, że ich przypuszczenia muszą być prawdziwe. Prezydent rzeczywiście się zakochał i teraz spotyka się z kimś w Zajeździe pod Dębami. Spędzają tam upojne noce i jedzą razem śniadania. Właśnie podczas jednego z tych śniadań, zobaczył go ktoś z miasta.

Po chwili było już dla niej jasne, dlaczego sama została przypadkowo wmieszana w tę sprawę: kobieta, która towarzyszyła prezydentowi, musiała być do niej podobna. Szkoda, że nie potrafiła skojarzyć, kto to mógł być – nie miała siostry, a nikt z dalszej rodziny nie wykazywał się daleko idącym podobieństwem. Wychodziło zatem na to, że występująca między nimi zbieżność w urodzie była czysto przypadkowa i być może niezbyt uderzająca. Po prostu ktoś zobaczył zakochaną parę z daleka i wyciągnął błędne

wnioski. Szkoda tylko, że przy okazji jej własne życie tak się pogmatwało...

Kiedy Bartek wysłuchał opowiedzianej przez nią historii, stwierdził, że przyniesie jeszcze grzanego wina, bo na trzeźwo nie jest w stanie uwierzyć w taki obrót wydarzeń. Sara poprosiła, aby dla niej też przyniósł dodatkową szklanczkę. Czuła ogromną ulgę, jak ktoś, kto zrzucił z pleców ciężki plecak, lecz nadal jest zmęczony, więc potrzebuje wzmocnienia.

Po chwili jej ukochany wrócił, postawił na stole parujący napój i oznajmił:

– Zgadzam się z twoim tokiem rozumowania, ale nadal nie pojmuję, po co chcesz tam jechać. Nikt ci przecież nie poda danych tej kobiety. Takie informacje są poufne. Poza tym jej tożsamość i tak prędzej czy później wyjdzie na jaw.

– Obawiam się, że raczej później niż prędzej – odparła. – Prezydent jest osobą publiczną i dlatego chroni swoje życie prywatne. Może to robić jeszcze przez jakiś czas, a ja mam dość bezpodstawnych posądzeń. Poza tym nie zamierzam prosić o jej dane, tylko wyjaśnić sprawę dotyczącą mojej obecności w tym zajeździe.

– W jaki sposób?

Sara uśmiechnęła się lekko.

– Zobaczysz na miejscu, zaufaj mi.

– No dobrze, ale pojedziemy dopiero w sobotę. Teraz się wczesnie ciemno robi, więc po zmroku mogę nie trafić.

– Oczywiście – zgodziła się od razu. – Nie ma sensu wieczorem błądzić po lesie.

Bartek sięgnął po laptop i odszukał w Internecie Zajazd pod Dębami.

– Trzydzieści kilometrów za miastem w kierunku na Warszawę... Zjazd z głównej szosy na prawo... Dwa kilometry boczną drogą...

– Dobrze zakamuflowane miejsce – stwierdziła złośliwie Sara. – W sam raz dla kogoś, kto chce się ukryć przed światem.

– Ja sądzę, że prezydent chce się tylko ukryć przed miejscowymi plotkarzami – odpowiedział Bartek.

– I nawet nie wie, że już go namierzili – zakończyła, po czym oboje się roześmiali.

Gdy wróciła do domu, była bardzo zadowolona z rozmowy ze swoim chłopakiem. Uwierzył jej i obiecał pomóc – to najważniejsze. Jeszcze tylko wycieczka do tego cholernego zajazdu i będzie miała w ręku dowód swojej niewinności. Jakoś wytrzyma do soboty!

Niestety w piątek przekonała się, że czas nagli, a sprawa robi się pilna. Tego dnia jej młodszy brat, Szymon, wrócił ze szkoły z podbitym okiem.

– Rany boskie, co się stało? – krzyknęła na jego widok matka.

– Nic – odpowiedział, machnąwszy ręką.

– Jak to nic? Przecież widzę, że się z kimś biłeś.

– Skoro nie chce mówić, to znaczy, że poszło o dziewczynę – wtrącił ojciec. – Pamiętasz, jak ja się o ciebie pobiliśmy z Darkiem Zychem?

- Nie pamiętam...
- No wiesz! Sam miałem wtedy podbite oko.
- Nie myślcie sobie, że tylko ja oberwałem – wtrącił Szymon. – Gerard też dostał za swoje.
- Gerard? – zdziwiła się matka. – Myślałam, że to twój kumpel.
- Były – odparł lodowatym głosem. – Przestałem go uważać za kumpla po tym, jak powiedział, że moja siostra puszcza się z prezydentem.
- Co...?
- Dodał jeszcze, że chyba robi to dla kariery, skoro pracuje w urzędzie miasta.
- O czym wy mówicie? – zapytał ojciec, który szybko się zorientował, że jest jedynym niewtajemniczonym w sprawę.
- Sara opowiedziała mu wszystko, podczas gdy matka zrobiła Szymonowi okład. Na zakończenie poinformowała całą rodzinę, że wybiera się z Bartkiem do Zajazdu pod Dębami i ma nadzieję wyjaśnić sprawę.
- W jaki sposób? – zapytał Szymon.
- Przywiozę ci zaświadczenie, że nigdy tam nie byłam – wyjaśniła. – Będziesz mógł je pokazać kolegom.
- Pieprzę takich kolegów, którym muszę udowadniać, że moja siostra nie jest puszczańska – powiedział ostro. – Tylko idioci bezkrytycznie wierzą w plotki.
- Masz rację, synku – poparła go matka. – Jestem z ciebie dumna.
- Ja też – dodał ojciec. – Umiałeś załatwić sprawę po męsku.
- Zgadzam się z wami, ale wolę mieć dowód na piśmie

– powiedziała spokojnie Sara. – Czasami bywa przydatny.

– W takim razie jedźcie z Bartkiem do tego zajazdu i sprawdźcie, co uda się wam uzyskać – poparł ją ojciec. – Jeśli nic nie zrobicie, to dojdzie do tego, że on też będzie musiał się o ciebie bić.

Matka i brat zgodnie pokiwali głowami, co upewniło Sarę, że miała dobry pomysł.

W nocy z piątku na sobotę spadł pierwszy śnieg. Bartek martwił się trochę, czy zdołają bez przeszkód dotrzeć do Zajazdu pod Dębami, ale jego obawy okazały się zbyteczne – droga była dobrze oznakowana i całkowicie odśnieżona. Kiedy zaparkował, wysiedli i bez słowa kontemplowali widok, jaki ukazał się ich oczom. Zajazd wyglądał po prostu bajkowo! Stylizowany na stary dworek, robił wrażenie przeniesionego wprost z innej epoki. Sara miała wrażenie, że za chwilę wyjdzie z niego szlachcianka w długich szatach i ktoś wyprowadzi konny powóz, którym wybierze się w podróż. Stojące na parkingu samochody zupełnie nie pasowały do tego otoczenia. Na szczęście pokrył je prawie całkowicie biały puch, dzięki czemu nie rzucały się w oczy.

Dopiero po dłuższej chwili skojarzyła, po co tu przyjechała i ruszyła w kierunku wejścia. Bartek podążył za nią.

W środku panował podobny wystrój jak na zewnątrz: meble były stylizowane na dziewiętnasty wiek, na ścianach wisiały kopie historycznych obrazów, a podłogi pokrywały puszyste kobierce. Wszystko razem sprawiało, że wchodzą-

ce osoby od razu miały wrażenie przeniesienia w czasie. Sara je jednak zwalczyła i pewnym krokiem skierowała się do recepcji.

– Witamy w Zajeździe pod Dębami – powiedziała uprzejmie dziewczyna w służbowym uniformie. – Czym możemy państwu służyć?

– Chciałabym otrzymać zaświadczenie, że nigdy nie byłam państwa gościem – odpowiedziała Sara równie uprzejmym głosem.

Dziewczyna otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– Słucham...?

– Oto mój dowód osobisty. Mam nadzieję, że zechce pani sprawdzić, czy kiedykolwiek tu nocowałam.

– Jeżeli takie zaświadczenie wymaga opłaty, to oczywiście ją wniesiemy – wtrącił Bartek.

Ich spokojny ton sprawił, że recepcjonistka wzięła dowód Sary i machinalnie wprowadziła jej dane do wyszukiwarki.

– Rzeczywiście, nigdy nie była pani naszym gościem – oznajmiła po chwili – ale nie wiem, czy mogę wystawić takie zaświadczenie. Pracuję tu dopiero od tygodnia i nie miałam wcześniej podobnego przypadku. Będę musiała zapytać szefa...

– W takim razie proszę to zrobić – powiedziała Sara, obdarzając ją promiennym uśmiechem.

– Zechcą państwo chwilę zaczekać.

Kilka minut później dziewczyna wróciła w towarzystwie mężczyzny w średnim wieku, który przedstawił im się jako menadżer zajazdu.

– Faktycznie, nikt nigdy nie zgłaszał się do nas z taką dziwną prośbą, ale jeśli państwu na tym zależy...

– Bardzo nam zależy – powiedział Bartek.

– W takim razie zaraz przygotujemy zaświadczenie. Może w tym czasie zechcą państwo napić się czegoś w naszej kawiarni?

Sara chciała zaprotestować i wykręcić się brakiem czasu, ale Bartek chwycił ją za rękę i powiedział:

– Z przyjemnością.

Zanim się zorientowała, pociągnął ją za sobą w kierunku wejścia do kawiarni.

– Wszystko jest na najlepszej drodze, więc nie psuj tego – powiedział ostrzegawczym szeptem. – Skoro oni są mili dla nas, to my powinniśmy być mili dla nich.

Sara zmuszona była w duchu przyznać mu rację. Zdjęła kurtkę, usiadła przy jednym ze stolików i zamyśliła się na chwilę. To na tej sali prezydent jadł śniadanie ze swoją tajemniczą ukochaną...To tutaj narodziła się plotka na jej temat... Potrzebowała paru minut, aby oswoić się z tą myślą.

Bartek tymczasem spokojnie zamówił dwie kawy i dwie szarlotki na gorąco. Widząc jej zdziwienie, wyjaśnił, że po drodze trochę zgłodniał. Nie protestowała zatem, chociaż sama w ogóle nie miała apetytu. Kiedy jednak kelnerka przyniosła ciasto, nie mogła mu się oprzeć – pachniało cudownie!

– O rany, jaka dobra ta szarlotka – jęknął Bartek, gdy spróbował. – Nawet moja mama takiej nie piecze.

Sara nabrała odrobinę na łyżeczkę i pokiwała głową. Po prostu nie mogła się z nim nie zgodzić.

W tym momencie podeszła do nich recepcjonistka, przynosząc zaświadczenie.

– Ile jesteście winni? – zapytał Bartek.

– Nic – odparła, uśmiechając się do niego.

– W takim razie dziękujemy bardzo – powiedziała Sara.

– Nie ma za co.

– Powinnaś być zadowolona – stwierdził Bartek. – Masz to, czego chciałaś.

– Jestem zadowolona, tylko dziwnie się czuję w tym miejscu...

– A mnie się tu podoba.

– Co...?

– To uroczy zakątek, idealny na romantyczną randkę.

– No wiesz!

Bartek uśmiechnął się przekornie.

– Rozumiem, że nie umówiłabyś się tutaj, nawet gdyby prezydent ci to zaproponował?

– Nie umówiłabym się, niezależnie od tego, czy zaproponowałby mi to prezydent, premier czy marszałek.

– Jaki marszałek?

– Sejmu albo senatu.

Bartek dopiero teraz skojarzył, że Sara próbowała żartować i bardzo się z tego ucieszył. Ostatnio była taka przybita! W drodze opowiedziała mu o bójce, w którą wdał się Szymon i zmieszała z błotem ludzi, którzy bezkrytycznie wierzą w plotki. Miał nadzieję, że teraz, gdy już dostała to zaświadczenie, zacznie bardziej optymistycznie patrzeć na świat.

Przywiezione przez Sarę zaświadczenie chwilowo wydawało się zbędne, gdyż po tym, jak Szymon pobił się z Gerardem, żaden z kolegów nie pozwalał sobie na aluzje odnośnie jego siostry. Ona sama czuła się jednak pewniej, mając je w torebce. Wiedziała, że dzięki niemu zawsze może udowodnić swoją niewinność.

Wykorzystała je w praktyce tylko raz: gdy do matki Bartka wreszcie dotarły plotki o romansie jego dziewczyny z prezydentem. Kobieta początkowo była nimi zdruzgotana, ponieważ bardzo lubiła Sarę i cieszyła się, że syn jest z nią szczęśliwy. Kiedy Bartek powiedział jej o wyprawie do Zajazdu pod Dębami i pokazał przywieziony dokument, wyrażnie się uspokoiła. Powiedziała wtedy, że już nigdy nie uwierzy plotkarzom.

– Oni i tak byli bardzo powściągliwi – stwierdziła Sara, gdy Bartek przyszedł do niej, aby zwrócić zaświadczenie. – Spodziewałam się, że powiedzą jej dużo wcześniej.

– Wiesz, jak to jest: zainteresowani często dowiadują się ostatni.

– Chyba tak – zgodziła się, przypominając sobie rozmowę z koleżanką z pracy. – Ja dowiedziałam się tylko dlatego, że sama zapytałam Jolę, co jest grane. Natomiast prezydent pewnie do dziś nie ma o niczym pojęcia.

– To nawet lepiej.

– Z jednej strony tak, a z drugiej nie. Przecież tylko on mógłby ostatecznie wyjaśnić tę sprawę...

– No i ta kobieta, z którą się spotyka – przypomniał Bartek.

– Gdybyśmy wiedzieli, kto to jest...

– No właśnie...

Ostatecznie największym sprzymierzeńcem Sary okazał się czas. Ponieważ nie było żadnych nowych plotek o niej i o prezydencie, ludzie z czasem przestali traktować tę historię jako sensację. Prawdopodobnie uznali ją za jedno-razową przygodę, która im się przytrafiła. Powoli zatem wszystko wracało do normy, a zbliżające się święta sprawiały, że wszyscy już koncentrowali swoją uwagę na takich sprawach jak choinki, zakupy, gotowanie... Nawet Sara została wciągnięta w wir świątecznych przygotowań, ponieważ jej matka zaprosiła na wigilię sporo osób z rodziny, zapewne chcąc im dać do zrozumienia, że wszystko w porządku. Oboje z Szymonem lepili pierogi, sprząтали dom, ubierali choinkę... Podczas tych zajęć prawie zapomniała o tym, że została posądzona o romans z włodarzem miasta.

Kiedy w wigilijny wieczór Sara kończyła rozstawianie zastawy na stole, a jej ojciec i brat uruchamiali światła na choince, przyszli pierwsi goście.

– Ja otworzę – powiedziała matka, po czym wyszła do przedpokoju.

Po chwili dał się stamtąd słyszeć gwar wesółych głosów, świadczących o tym, że przybyli mają świetne humory. Sara bez trudu rozpoznała wśród nich siostrę ojca, jej męża i ich córkę Izę, starszą od siebie o trzy lata kuzynkę. Była ona jedną kobietą interesu w rodzinie – prowadziła biuro po-

dróży, cieszące się uznaniem mieszkańców miasta, którzy często kupowali tam wakacyjne wyjazdy.

Nagle w tym gwarze dochodzącym z przedpokoju wyraźnie zabrzmiał głos matki, która zapytała z dużym zdumieniem w głosie:

– Izo, ufarbowałaś włosy...?

– Tak, ciociu, już jakiś czas temu – padła odpowiedź. – Zawsze chciałam być blondynką, więc postanowiłam pomóc naturze.

Gdy chwilę potem goście weszli do salonu, ojciec Sary spojrział na swoją siostrzenicę, potem przeniósł wzrok na córkę i powiedział z jeszcze większym zdumieniem w głosie:

– Boże, jakie wy jesteście teraz do siebie podobne!

Sara otworzyła usta, lecz nie była w stanie wykrztusić słowa. Kiedyś, gdy jej kuzynka miała naturalne ciemne włosy, podobieństwo między nimi prawie nie rzucało się w oczy, ale obecnie...

Matka i brat pomyśleli chyba o tym samym, ponieważ też się nie odezwali. Dopiero Sara przerwała ciszę, gdy odzyskała głos. Od razu postanowiła postawić sprawę jasno.

– To chyba nie jest jedyna zmiana w twoim życiu – zauważyła. – Słyszałam, że się spotykasz z naszym prezydentem.

Iza nawet nie próbowała zaprzeczać. Usiadła w fotelu i westchnęła.

– Ludzie już o tym mówią? – zapytała. – Co za plotkarskie miasto!

– Ludzie podejrzewają, że to ja się z nim spotykam – wyjaśniła, czując ogarniający ją gniew. Potem opowiedziała

kuzynce o swoich przeżyciach z ostatnich kilku tygodni. Wtedy w salonie na moment zapanowała cisza.

– Cholera, wszystko przez te włosy – stwierdził po chwili ojciec Izy.

– I przez to, że Sara pracuje w urzędzie miasta – dodała jej matka.

Przez następnych kilka minut wszyscy troje zapewniali ją, jak bardzo im przykro, że stała się ofiarą pomówień. Pod wpływem ich serdeczności Sara trochę „odtajała” – opuścił ją gniew, a jego miejsce zastąpiło uczucie ulgi. Wreszcie udało jej się wyjaśnić sprawę!

– Jak go poznałaś? – zapytała już spokojniejszym tonem.

– Zwyczajnie. We wrześniu przyszedł do mojego biura, żeby kupić wyjazd na Kretę dla swoich rodziców. To miał być prezent od niego z okazji ich rocznicy ślubu. Przez godzinę doradzałam mu wybór regionu i hotelu. Bardzo nam się miło rozmawiało... W podziękowaniu zaprosił mnie na kawę, potem umówiliśmy się drugi raz, no i w końcu zostaliśmy parą.

– To było we wrześniu? – zapytała matka Sary. – W takim razie musieliście się zachowywać bardzo dyskretnie.

– Oczywiście, ciociu – potwierdziła Iza. – Przecież nie mogliśmy się umawiać w kawiarni przy rynku ani w żadnym innym popularnym lokalu, bo zna go całe miasto. Od razu byłaby sensacja. Chcieliśmy tego uniknąć, więc znaleźliśmy sobie takie urocze miejsce...

– Zajazd pod Dębami – stwierdziła ironicznie Sara.

Zdumienie Izy nie miało granic.

– O tym też wiesz? A my byliśmy przekonani, że nikt nas tam nie widział!

– Jednak ktoś was widział i rozpuścił tę plotkę o Sarze – wyjaśnił bez ogródek Szymon.

– Nie wiemy tylko, kto – uzupełnił ojciec.

– Mniejsza z tym – machnęła ręką Sara. – Najważniejsze, że już wiadomo, jak do tego doszło.

Spojrzała na swoją kuzynkę, ponieważ chciała jej zadać jeszcze jedno pytanie.

– Czy to poważna sprawa?

Iza uśmiechnęła się marzycielsko.

– Tak, rozmawialiśmy już o ślubie...

W tym momencie rozległ się dzwonek – przyszli kolejni goście. Tym razem ojciec poszedł otworzyć drzwi, a Sara postanowiła skorzystać z okazji i wymknąć się do swojego pokoju. Matka to jednak zauważyła.

– Gdzie ty idziesz? – zapytała. – Zaraz siadamy do wigilii.

– Muszę zadzwonić do Bartka!

Nowy rok rozpoczął się dla Sary pomyślnie. W pierwszych dniach stycznia prezydent ogłosił na Facebooku swoje zaręczyny i zamieścił zdjęcie z narzeczoną. Wówczas w całym urzędzie znowu zapanowało zdumienie, lecz tym razem nikt nie rzucał na nią podejrzliwych spojrzeń, przeciwnie – wszyscy uśmiechali się tak serdecznie, jak gdyby nigdy o nic jej nie podejrzewali. Tylko Jola najwyraźniej pamiętała jeszcze rozmowę w bufecie, ponieważ postanowiła

do niej nawiązać. Poszła za nią do pokoju socjalnego, mówiąc, że też chce zrobić sobie herbatę, po czym uśmiechnęła się blado i zaczęła:

– Saro, przepraszam cię za to, co wtedy sugerowałam. Skąd mogłam wiedzieć, że twoja kuzynka jest do ciebie taka podobna?

– Nie ma o czym mówić – odparła krótko.

Nie chciała jej wyjaśniać, że dopóki Iza była szatynką, podobieństwo między nimi w ogóle nie rzucało się w oczy. Ten wątek historii postanowiła zachować dla najbliższych. Poza tym jakoś straciła serce do koleżanek z urzędu. Kiedyś myślała, że się z nimi zaprzyjaźni, ale obecnie nie brała tego pod uwagę. Miałaby im opowiadać o swoich prywatnych sprawach? Nigdy w życiu! Jeszcze narobiłyby nowych plotek...

Jedno tylko nie zmieniło się w jej służbowych relacjach. Chociaż ludzie stali się dla niej uprzedzająco mili, nadal bardzo uważali w czasie rozmów. Sarze nie wydawało się to szczególnie dziwne. Skoro prezydent miał niebawem zostać członkiem jej rodziny, zachodziło duże prawdopodobieństwo, że będą się często kontaktować i wtedy ona może coś chlapnąć. Wszyscy zatem woleli być ostrożni. Na szczęście nie przejmowała się tym za bardzo. Przez ostatnie tygodnie przywykła do ciszy panującej w pokoju i nawet zaczęła ją uważać za naturalną. Poza tym dzięki niej lepiej jej się pracowało...

W drugiej połowie stycznia spotkała ją natomiast prawdziwa niespodzianka. Iza przyszła do niej po południu, przynosząc elegancką kopertę.

- To zaproszenie na wasz ślub? – zapytała.
- Jeszcze nie. – Roześmiała się jej kuzynka. – To prezent dla ciebie i dla Bartka od mojego narzeczonego. Dołącza do niego przeprosiny.
- Za co? – zdumiała się Sara.
- Za wszystkie kłopoty, które przez niego mieliście. Kiedy o nich usłyszał, nie mógł uwierzyć.
- Przecież to nie jego wina, że ktoś nas pomylił i wysnuł z tego fałszywe wnioski.
- Tak czy inaczej, bardzo mu przykro.
- Sara otworzyła kopertę i oniemiała. Iza zauważyła jej zdumienie.
- Mam nadzieję, że zabawa zdoła wam zrekompensować wszystkie nieprzyjemne przeżycia – powiedziała wesoło. – Niestety, muszę już lecieć. Pozdrów Bartka!
- Sara pożegnała się z nią i również postanowiła wyjść. Mogła wprawdzie zadzwonić do swego ukochanego, ale chciała zobaczyć jego minę, gdy zobaczy otrzymany prezent. Podejrzewała, że będzie bezcenna...
- Kiedy dotarła do domu Bartka, była zziębnięta i zarumieniona po szybkim marszu w mroźnym powietrzu. W pierwszej chwili wydało mu się to podejrzane. Pomyślał, że znów coś się stało, ale zanim zdążył o to zapytać, podała mu kopertę i powiedziała:
- Zobacz, co dostaliśmy.
- Bartek wziął ją do ręki z pewnym wahaniem, po czym otworzył i zaczął czytać:
- Zajazd pod Dębami zaprasza na bal walentynkowy...

Muzyka na żywo... Szwedzki stół... Nocleg w apartamencie...

Na chwilę przerwał i popatrzył na nią ze zdumieniem.

– To dla nas?

– Tak, od prezydenta – wyjaśniła Sara. – Iza powiedziała mu o wszystkim. Prosił, aby nam przekazała, że bardzo mu przykro z powodu kłopotów, jakie przez niego mieliśmy.

– I wykupił dla nas te zaproszenia?

Sara skinęła głową.

– Tytułem rekompensaty...

– Facet ma gest – stwierdził z podziwem Bartek.

Nagle coś mu się przypomniało.

– Masz ochotę iść na ten bal? – zapytał. – Kiedy tam byliśmy, nie chciałaś nawet wypić kawy.

Sara roześmiała się beztrząsco.

– Poświęcę się dla ciebie. Pamiętam, jak mówiłaś, że to idealne miejsce na romantyczną randkę.

Teraz Bartek też się roześmiał.

– Widzę, że naprawdę mnie kochasz!

W przypływie radości zarzuciła mu ręce na szyję i powiedziała:

– Nigdy nie wolno ci w to wątpić.

Kiedy na dwa dni przed Walentynkami Bartek przyszedł do Sary, jej matka powitała go dziwną uwagą.

– Wejdz, będziesz miał niespodziankę.

– Jeszcze jedną? – zapytał ze zdziwieniem.

W odpowiedzi tylko skinęła głową, więc nacisnął klamkę

i wszedł do pokoju swojej dziewczyny. Po chwili z jego ust wyrwał się pełen zdumienia okrzyk:

– Saro, ufarbowałaś włosy...?

– Tak, właśnie wróciłam od fryzjera. Zawsze chciałam być ruda, więc postanowiłam pomóc naturze.

Bartek opadł bezwładnie na krzesło, nie mogąc oderwać od niej wzroku.

– Dlaczego chciałaś być ruda? – zapytał słabym głosem.

– Chyba przez te wszystkie dowcipy o blondynkach...

– Aha...

Nic więcej nie powiedział, więc spojrzała na niego badawczo.

– Nie podobam ci się teraz?

– Ależ skąd, bardzo mi się podobasz, tylko... Potrzebuję trochę czasu, żeby się przyzwyczaić.

– Nie ma sprawy, do balu jeszcze dwa dni...

– A co bal ma z tym wszystkim wspólnego?

Sara uśmiechnęła się chytrze.

– Muszę wyglądać inaczej, skoro jedziemy do Zjazdu pod Dębami.

Widziała, że nadal nie kojarzy, zatem dodała:

– Z moimi naturalnymi włosami byłam za bardzo podobna do Izy. Jeszcze ktoś by nas razem zobaczył, a potem do prezydenta dotarłyby plotki, że narzeczona go zdradza...